

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 125

Jutro wybory Prezydenta

Czy P. Prezydent Mościcki przyjmie ponowny wybór?

Zainteresowanie wyborem Prezydenta jest wśród publiczności bardzo duże. o czym najlepiej świadczy popyt na bilety wstępu. Kancelaria sejmowa jest wprost oblegana i ograniczyła ilość miejsc. Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego rozpocznie się 15 minut po jedenastej. Wszystkie przygotowania techniczne zostały już ukończone. Pozostaje jedynie sam wybór.

Obecnie sytuacja wygląda w ten sposób, że zgłoszona została nie tylko jedna kandydatura, a mianowicie kandydatura większości izb ustawodawczych. Obecny Prezydent prof. Ignacy Mościcki. Kluby opozycyjne albo wogóle nie wezmą udziału w głosowaniu albo oddadzą białe kartki. Jak dotychczas nie są przewidziane żadne kandydatury demonstracyjne.

Posiedzenie Zgromadzenia Narodowego trwać będzie około godziny. Na posiedzeniu tem nie mogą być wygłaszane żadne przemówienia, nie można też składać żadnych deklaracji, gdyż w myśl regulaminu jest ono ściśle ograniczone do przebiegu prowadzenia wyboru Głowy Państwa. O wyniku wyboru za wiadomiami przewodniczący Zgromadzenia Narodowego prezesa Rady Ministrów oraz zastępującego Prezydenta. Później obaj marszałkowie Sejmu i Senatu uda się do nowoobranego Prezydenta z zapytaniem, czy przyjmuje wybór. W razie przyjęcia zostaje wyznaczony następne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którym Prezydent składa przysięgę.

W chwili obecnej zastanawiają się, czy Prezydent Mościcki, który wyrażał kilkakrotnie chęć wycofania się z życia politycznego, przyjmie ponowny wybór. Niektórzy wskazują, że gdyby Prezydent Mościcki zrezygnował, nie miałby zamiaru opuścić areny politycznej, nie omieszkali by prosić prezydium klubu B. B. by nie wystawiało jego kandydatury. Wszystko więc prze-

biega za tem, że Prezydent Mościcki gotów jest nadal pozostać sternikiem nawy państwa.

Następne posiedzenie Zgromadzenia

Narodowego dla odebrania przysięgi od Prezydenta odbędzie się już na Zamku, zapewne następnego dnia po dokonaniu wyboru.

Kompromitacja wysłannika Hitlera w Londynie

Nikt nie chce z nim rozmawiać

LONDYN. (P.A.T.). Szef biura polityki zagranicznej hitlerowców i redaktor „Voelkische Beobachter” Rosenberg, który przybywa dziś do Londynu, prosił przez ambasadę niemiecką o przyjęcie go przez premiera Mac Donalda, wicepremiera Baldwina i min. spraw zagr. Simona.

Min. Simon jest chory i widze nie więc z nim odpadło samo przez się. Premier Mac Donald odmówił przyjęcia Rosenberga.

Wreszcie wicepremier Baldwin nie udzielił narazie odpowiedzi, aczkolwiek Rosenberg prosił o rozmowę z nim nie tylko jako członkiem gabinetu i wicepremierem, lecz i jako z liderem stronnictwa konserwatystów.

Bombowe zamachy w Tien-Tsinie

Chińczycy mówią o prowokacji Japończyków

LONDYN (tel. wł.) W Tientsinie dokonano dwóch zamachów bombowych na japońskie instytucje.

Dwóch nieznanymi sprawców rzuciło bombę na japońską elektrownię, która dostarcza prądu dla japońskiej koncesji w Tientsinie.

Według doniesień policji ja-

pońskiego konsulatu oba zamachy pozostają w ścisłej łączności ze sobą i pochodzą z tej samej ręki.

Na polecenie japońskich władz marynarki w garnizonie japońskim w Tientsinie zarządzono najstraszniejsze pogotowie. Przypuszcza się, że poza zamachami stoi narodowa organizacja chiń-

ska, która podjęła sobie za zadanie zwalczanie interesów japońskich.

Również chińska policja znajduje się w najostrożniejszym pogotowiu, ponieważ istnieje obawa wybuchu rozruchów przeciwko Japończykom. Ze strony Chińczyków obawiają się prowokacji japońskiej.

Chińczyk przeżył 256 lat!

LONDYN (PAT) Korespondent Reutera w Chinach donosi, że w miejscowości Kiah-Sien zmarł chińczyk Li-Czin Jun, z zawodu rolnik, najstarszy człowiek w Chinach, a niewątpliwie i na całym świecie. Liczył dwieście pięćdziesiąt sześć lat. Li-Czin Jun urodził się w r. 1677, miał w swoim życiu cały szereg żon i pozostawił siedemdziesięciu kilku wnuków i prawnuków, z których najmłodszy liczył w tej chwili 70 lat. Li-Czin Jun zachował do ostatniej chwili żywość umysłu i sprawność ciała i nie wyglądał na więcej niż 70 lat. Zajmował się on wielo badaniem lecz-

niczych właściwości ziół i przypisywał swoją długowieczność

stałemu używaniu u pewnej bliżej nieokreślonej rośliny.

Pijak zamordował żonę i obok stygnących zwłok spał do rana

Nocy ub. w Warszawie przy ul. Chocimskiej 27, w Mokotowie, rozegrał się ponury dramat małżeński, którego szczegóły są następujące.

W domu tym pokój na I-szym piętrze zajmują: 52-letni Jan Pietrasik, murarz, żona jego 52-letnia Anna, oraz sublokatorzy: handlarzka Marija Sadowska i robotnik Feliks Waszkiewicz. W ub. piątek odbywała się tam libacja, w której brała również udział znajoma Pietrasika, Janina Sobierajówna (nigdzie nie meldowana), kontrolna. Około godziny 11-ej wiecz., Pietrasik powrócił pijany do domu, poczem znów zaczęła się libacja.

Po północy Pietrasik wszczął awanturę z żoną, która zaczęła robić mu wymówki. Pijak początkowo zaczął bić żonę pięścią, na stopnie powalił na ziemię, skopał, a na zakończenie pobił stołeczkiem drewnianym tak silnie, że ten pękł na kilka części. Nieszczęśliwa kobieta jęczała przez pewien czas. Sobierajówna zaczęła czuć ją wodą. Waszkiewicz obudził się i był świadkiem zgnębia się nad kobietą, lecz obawiał się wyjść i zaalarmować sąsiadów, by zbrodniarz i jego nie pobił.

Po pewnym czasie Pietrasik wraz z Sobierajówną przenieśli ofiarę zbrodni na łóżko, poczem

zbrodniarz położył się obok żony. Pobita, nie mając nikąd pomocy, wkrótce przestała jęczeć. Pietrasik zasnął.

Około godziny 5-ej, przebudził się i stwierdził, że żona nie żyje. Prędko ubrał się i pobiegł do 16-go komis. Tam zameldował żurnemu przodownikowi, iż żona otruła się wódką. Przodownik wysłał na miejsce policjanta z Pietrasikiem.

Gdy policjant wyszedł z mieszkania, celem zaalarmowania Pogotowia, Pietrasik, korzystając z zamieszania, również wyszedł. Udał się na ul. Czerniakowską (na teren 20-komis.) i tam napił się esencji octowej.

Pogotowie przewiozło zono-bójcę - desperata do szpitala Dz. Jezus. Lekarz stwierdził u Pietrasikowej krwotok z ust i nosa, prawdopodobnie wskutek pęknięcia czaszki. Nadto na całym ciele widnieją liczne ślince. Sobierajównę i Waszkiewiczą przeprowadzono do komisariatu, celem przesłuchania.

Sadowska tej nocy nie była w mieszkaniu. Pietrasikowie pozostawili córkę.

Herriot i Paderewski przybyli do Francji

PARYŻ. (P.A.T.). W czasie jazdy pociągami między Hawrą a Paryżem Herriot oświadczył, co następuje przed stawicelowi agencji Havasa:

— Omawiałem z prezydentem Rooseveltem cztery zasadnicze sprawy: 1) sprawę światowej konferencji gospodarczej, 2) sprawę rozbrojenia i bezpieczeństwa, 3) sprawę rozejmu celnego między 29 kwietnia a 12 czerwca t. j. terminem zwołania światowej konferencji ekonomicznej oraz 4) kwestię długów.

We wszystkich wymienionych sprawach przywołam rządowi możliwie najdokładniejszą informację, które pozwolą mi powziąć odpowiednie decyzje.

HAWR. (P.A.T.). Na parowcu „La France” przybył również do Francji Ignacy Paderewski, który przed wyładowaniem bardzo serdecznie zęnal się z Herriotem. Paderewski zabawi w Paryżu około dwóch tygodni.

Zjazd związku pracowników bankowych

Warszawie 11-ty walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Bankowych i Kas Oszczędności R. P.

Na zjeździe omówione będą najaktualniejsze sprawy świata pracowniczego, oraz szereg spraw zawodowych i organizacyjnych Związku.

Niemcy radni m. Łodzi przeciw hitleryzmowi

ŁÓDŹ. (Tel. wł.) W związku z głosną sprawą radnego miejskiego Niemca Gustawa Ewolda, który na posiedzeniu Komisji Szkolnej oświadczył, że „Hitler mało bli Żydów” — otrzymujemy dalsze informacje.

Ewald został osadzony w areszcie, a partja Niem. Socjalist., z której ramienia Ewald jest radnym oświadczyła:

„Partja potępia wystąpienia, mające wywołać nienawiść narodowościową i uważa ruch hitlerowski, jako najgorszy przejaw nacjonalizmu”.

Radny Ewald na żądanie swej partji stracił mandat radziecki.

Kto nie zaczął

jeszcze czytać naszej nowej powieści p. t.

„OWOC ZAKAZANY”?

Należy to uczynić przynajmniej dziś, gdyż treść obecnie drukowanych odcinków jest niezwykle sensacyjna i wzruszająca. Streszczenie nie odtworzy tych wstrząsających opisów rozpaczliwej dziewczyny.

Inżynierowa Malinowska

skazana na półtora roku więzienia

Wczoraj w południe sala rozpraw, na której ogłaszano wyrok w sensacyjnym procesie inżynierowej Heleny Malinowskiej, przedstawiała osobliwy wygląd. Takiej wytwornej publiczności już dawno w sądzie nie oglądano. Wszyscy przybyli, z żywym zainteresowaniem przenosili wzrok kolejno z jednej bohaterki procesu na drugą.

Wyrok zaciekał także znaczną ilość osób z sądownictwa i prokuratury.

Inżynierowa Malinowska sąd okręgowy w Warszawie uznał winną usiłowania zabójstwa swej rywalki Olgii Mogilasowej i skazał na

półtora roku więzienia

z zawieszeniem na czas trzech lat.

Jednocześnie zasądzone zostało powództwo cywilne w kwocie

1162 złote, jako zwrot kosztów leczenia i 1 zł. tytułem strat moralnych.

Sąd powierzchownie tylko w motywach wyroku omówił osobę Olgii Mogilasowej, przyznając jednak, że tylko ciężkie przeżycia mogły skłonić Malinowską do

chwycenia za broń w walce o miłość.

Uznano wreszcie, że inżynierowa działała pod wpływem silnego wybuchu żalu i wobec pojednania z mężem, w przyszłości żadnego przestępstwa się nie dopuści.

Sąd Najwyższy rozpatrzy we wtorek sprawę b. przywódców Centrolewu

We wtorek Sąd Najwyższy przystąpi do ostatecznego rozważenia sprawy byłych przywódców Centrolewu — więźniów twierdzy brzeskiej.

Rozprawie przewodniczyć będzie sędzia Wisnicki, a w komplecie sądzącym zasiadą sędziowie Bonisławski, jako referent, Sgajllo i Bzowski, jako sędzia zapasowy.

Na fotelu oskarżyciela zajmie miejsce prokurator Piernikarski.

Skargi kasacyjne w imieniu oskarżonych podpisał 16 adwokatów, jednakże na samej rozprawie przemawiać będzie tylko 4—5 czołowych obrońców.

Rozprawa w Sądzie Najwyższym dotyczyć będzie tylko rozważania zarzutów formalnych uchybień prawnych w toku procesu, podczas rozpraw w sądzie okręgowym i apelacyjnym.

Strona faktyczna sprawy, jej treść nie będzie poruszana.

Przebieg rozprawy składać się zatem będzie z referatu sędziego, przemówienia prokuratora i mów adwokatów.

Zadnych świadków, ani samych oskarżonych Sąd Najwyższy nigdy nie przesłuchuje, to też i w tym wypadku spodziewać się należy tylko ewentualnego przybycia niektórych oskarżonych.

Zajmą oni miejsca przeznaczane dla publiczności.

Czas trwania procesu w Sądzie Najwyższym — przypuszczalnie dwa dni.

Wejście na salę ściśle za biletami wstępu, wydawanymi przez sekretarza, przyczem przestrzegane być mają niezwykle obstrzeżenia, polegające na tem, że przy wpuszczaniu biletami i imiennymi sprawdzane będą dowody osobiste.

Dla dziennikarzy wydano także ściśle imienne bilety wejścia, z udając wskazania adresu każdej osoby, czego dotąd nigdy nie było.

Poza tem sprawa jest jawna przez cały czas i wszystko co się będzie działo podczas przewodu sądowego, jest dostępne dla publiczności.

Sprawa bombiarzy łódzkich

w sądzie apelacyjnym

We czwartek sąd apelacyjny rozważać będzie niezwykle proces „bombiarzy łódzkich” z Romkiem Kuchciakiem na czele.

Kuchciak należący do partii NPR wspólnie z towarzyszami partyjnymi Rzetelskim i Smigulskim, postawił zdobyć gotówkę „za wszelką cenę” na sposób chica-

gowski.

Uchwalono „zatem napad na kasjera banku w Łodzi, i w rzeczywistości obrabowano kasjera wiozącego do fabryki na wypłatę robotników 28.500 złotych.

2000 zł. z tych pieniędzy przypadło napastnikom „za fatygę”, a resztę wpłacono do kasy partyjnej.

Później Kuchciak sfabrykował bomby, które miano rzucić pod województwo i magistrat dla wywołania demonstracji przeciw odwołaniu zapomóg dla bezrobotnych.

Nieszczęście chciało, że jedna z tych bomb podniosła z ulicy i schowała pod chustkę Mirka Grim, która została rozerwana w kawałki wybuchem petardy.

Sąd łódzki skazał Kuchciaka na 15, Rzetelskiego na 12 i szofera Smigulskiego na 10 lat więzienia.

Obronę wnosząc będą adw. Hofmokr - Ostrowski (ojciec) i Piotr Kon z Łodzi.

Wyrok w procesie przemytników

Sąd karno - skarbowy ogłosił wyrok w sprawie afery przemytniczej, na czele której stał inspektor Straży Granicznej, Siedlecki. Sąd skazał Siedleckiego na 6 lat więzienia i 10 tysięcy zł. grzywny, kupca Jaroszkę i Jedwabia po 2 i pół lata oraz po 5 tysięcy zł. grzywny, nadto za przestępstwa ściśle skarbowe skazano Huczковского na 10 tysięcy zł., Riedego na 5 tysięcy zł., Roszkiewicz na 500 zł., Devkowskiego na 100 zł. grzywny.

Dobre zaprowadzonych przedstawicieli na prowincji odpowiedzialnych

poszukuje „B A L S A M” T E A, Sp. z o. o. WARSZAWA Marszałkowska 137, tel. 286-44 HERBATA, KAWA, KAKAO.

Wesoły Kącik

DINTOJRA



— Czy pan wie co to jest dintojra? — spytał mnie handlarz starzyzna, pan Cyperman.

— Wiem. To jest taki sąd złodziejski.

— Sąd? Ładny sąd! Czy pan już widział, żeby sąd walił po mordzie? I żeby oskarżony musiał stawiać sądowi wódkę? I żeby sąd, kiedy sędzi, bez przerwy żarł i pił?

— A pan już miał sprawę przed dintojra?

— Pan nie poznaje? Przecież ja mam wszystkie górne zęby wybite.

— O co pana oskarżyli?

— O to, że jak jeden złodziej wywarł mi palto, to ja krzyknąłem „pohciał”.

Sprawdzili mnie do jakiegoś teatru, kazali podać sobie na mój rachunek wódkę i zaczęli sądzić.

— Dlaczego krzychał „pohciał”?

— Bo się bałem.

— A ty nie wiesz, że on przez ten twój krzyk mógł iść do więzienia?

Czułem, że jest źle, więc się zrobiłem za-warjata.

— Nie wiem. Myślałem, że policja da go ciastko.

Potem oni kazali mi wyjść do drugiego pokoju i się zaczęli naradzać. Wypili 10 butelek wódki, zeżarli może 20 kotletów i do pieca przy jedenastej butelce wydal wyrok.

„Symcha Cyperman za zamach na wolność obywatela zostaje skazany na 100 złotych kary z zamianą w razie niezapłacenia na ciężkie morderstwo połączone co najmniej z dwutygodniowym leżeniem w szpitalu, tudzież skazuje się go na zapłacenie kosztów sądowych: 60 złotych—wódka, 18 zł.—zakąski i 35 zł.—dania gorące”. Ładny wyrok, co?

— No i jak? Zapłacił pan?

— Nie. Odleżałem te karę w szpitalu. Przecież pan widzi, że nie mam zębów... Chciałem zapłacić. Ale nie miałem czem, bo jeden z sędziów jeszcze przed wyrokiem zobaczył, że mi wystaje z kieszeni portfel i go wziął.

Poskarżyłem się przewodniczącemu.

— Proszę pana, co to za granica?

I on mi zaraz wszystko wyjaśnił.

— U nas jest taki zwyczaj, że jak komuś wystaje portfel z kieszeni, to go można zabrać.

Co mogłem zrobić? Nic... Ale po kwadransie zauważyłem, że mój portfel wystaje z kieszeni tego sędziego... Przysunąłem się ostrożnie i... cap!

A ten łobuz dał mi w zęby i odebrał zpowrotem.

— Co jest? — mówię. — Przecież jest zwyczaj, że jak wystaje, to można brać?

Walka o byt

GLÓDÓWKA 115 ROBOTNIKÓW W BORYSOWIE

W fabryce ceramiki w Borysowie 115 robotników od 21 kwietnia okupowało fabrykę i głodowało z powodu chęci redukcji robotników. W wyniku interwencji inspektora pracy po stanowiono odstąpić od redukcji.

STRAJK 770 ROBOTNIKÓW W CHODZIEŻY

W Chodzieży koło Poznania w fabryce fajansu strajkowało 770 robotników z powodu załogowości zarobków.

Po zawarciu umowy o wypłacie 20% a congo należności strajk przerwano.

ŚMIERĆ PRZY PRACY

Wypadek w cegielni w Mikołowie. W czasie pracy w cegielni Haiduka Wincentego dochwycony został przez pas transmisyjny motoru elektr. o sile 40 koni. maszynista Tabor Sylwester, lat 27, ost. zam. w Mikołowie, który całą siłą rzucił się na betonową posadzkę, doznając złamania kręgosłupa. Poniósł śmierć na miejscu.

NA RYNKU PRACY

W okręgu lubelskim uruchomione zostały dwa kamieniołomy, w których znalazło zatrudnienie 120 robotników.

W okręgu poznańskim uruchomiono szereg cegielni i dwie huty szkła, dzięki czemu otrzymało pracę przeszło 300 robotników.

Po dwuletniej przerwie uruchomiona zostaje w Stanisławowie rafineria nafty i fabryka olejów maszynowych „Bromsław Haber i Ska”, w których znajdzie zatrudnienie większą ilość robotników.

W Grodnie uruchomiono hutę szkła, do której przyjęto 220 robotników; w Sosnowcu uruchomiono hutę „Kata ryzna”, przyjmując do pracy 120 robotników.

STAN ZATRUDNIENIA W PRZEMYSLE

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego w przemyśle na terenie całej Polski zatrudnionych było w dniu 1 kwietnia r. b. ogółem 307.415 robotników.

Liczba zatrudnionych w przemyśle mineralnym wynosiła 19.332 robotników, w metalowym 47.988, w chemicznym 28.708, we włókienniczym 105.481, w papierniczym 10.371, w skórzanym 4.614, w drzewnym 32.992, w spożywczym 37.000, w odzieżowym 8.897, w budowlanym 4.043 i w przemyśle poligraficznym 7.989 robotników.

Kupon

Bezplatna pomoc prawna

Najoszczędniejsza pracownica domowa

W związku z ogłoszonym w państwowym ub. r. konkursem na „Najoszczędniejszą Pracownicę Domową” P. K. O. podaje do wiadomości, że specjalny Komitet przystępuje obecnie do oceny wyników za okres pierwszego półrocza, na książeczkach oszczędnościowych P. K. O. Termin konkursu upływa 1 października b. r. i wówczas Komitet przyzna nagrody dla najoszczędniejszych pracownic. Nagród jest wyznaczonych na kwotę 14.000 złotych.

Pamiętajcie o bezrobotnych

I przewodniczący mi zaraz znów wszystko wyjaśnił.

— Zwyczaj jest. Ale myślny się umówiłem, że to można zrobić tylko jeden raz przez cały wiecór.

Napoleon Sądak.

Sodowa woda

ze złotymi rybkami

(S. F.) Najlepszym środkiem na palenie w żołądku i na niesmak w ustach po wódec jest woda sodowa. Dlatego p. Seweryn Charoż, sublokator u państwa Głowczyńskich, wróciwszy do domu po dużym pijaństwie, zaczął się rozglądać za sytonem. Sytonu jednak nigdzie nie znalazł.

— Niema wody sodowej — we stehnął.

Alé nagle oświeciła go jakaś myśl.

— Niema, to sobie sam sądową wodę zrobię. Nic trudnego. Trochę wody i trochę gazu.

I p. Seweryn rozejrzał się za jakimś naczyniem na wodę. Nic jednak odpowiedniego nie znalazł albowiem wszystkie statki były zamknięte na klucz w szafce.

Mętny wzrok p. Seweryna zatrzymał się na stojącym na parapiecie okna szklanym akwarjum, w którym pływało kilka złotych rybek.

— Naczynie będzie w sam raz odpowiednie — zdecydował. — Nie trza nawet wody nabierać, bo jest.

I nie namyślając się wiele, p. Seweryn wziął z okna naczynie z rybkami, postawił je na kuchni, włożył do wody gumową rurkę z maszynki gazowej i puścił gaz.

Kiedy bombelki gazu obficie

wypłynęły na powierzchnię wody, p. Seweryn przytknął do ust naczynie i chciwie zaczął pić „sodową wodę” własnego wyrobu.

W tym momencie do kuchni weszła gospodyni p. Głowczyńska.

— Rany Boskie! Co pan robisz z moimi rybkami.

Okrzyk jednak był spóźniony. Z pięciu rybek dwie wraz z wodą wypłynęły do żołądka p. Charoży.

— Połknął mi pan dwie rybki! — wrzeszczała p. G.

— Nie martw się pani — pocieszył ją p. Seweryn. — Oddam na pewno, bo mnie mgli.

Rozpacz gospodyni wzrosła jeszcze bardziej, gdy stwierdziła, że pozostałe rybki, otrute gazem, zdechły. Ze łzami w oczach pobiegła na skargę do męża, który spuścił sublokatorowi takie lanie, że go musiał opatrzyć Pogotowie.

Właściciel rybek — nieboszczyków odpowiadał za to przed Sądem Grodzkim, który go skazał na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Słowem, nie mogę więcej liczyć na was.

— Nie, najzupełniej...

Co rzekłszy, wyszedł i powiół się z wolna na Marymont, do małej chatki, z której uleciał więziony ptak, a w której została Franka, rozpaczona, wstrząsana straszliwymi dreszczami. Kaszlała okrutnie i obficie plula krwią.

Spojrzał na tę nieszczęsną, ujrzał, jak wystraszoną, nie błagała nawet o łaskę, lecz pokornie poddawała się oczekiwaniom ciosom... zlitował się nad nią...

Przecież ona go tak kochała... Przecież przybyła tu dlatego, że była doprowadzona do rozpaczyci ciekawości jego obojętności... Przywlokła się tu w jednej chusteczynie i w trzaskający mróz stała całą noc pod furtką, aby ujrzeć, kto wydarł jej ukochanego Maćka, czy to rzeczywiście jaka kobieta, czy o tyle od niej piękniejsza?

— Gotowa było na wszystko: wtargnąć do niej, rzucić się na nią, choćby zabić, aby nie stawała jej na drodze...

Cóż zaś się okazało? Zamiast zemsty wyzwoliła ją z kajdan Maćkowych. Zwróciła wolność, uszczęśliwiła...

Zbyt wielki był to wszakże dla niej wstrząs...

Przytem noc przeżyta na mrozie nie mogła dziewczynie ciężko chorej na płuca, ująć płazem. Głorazkowała okrutnie, bredziła w malignie...

Maciek odwiedził ją najpierw na Czerniaków, ale zrozumiał, że to żadna zmiana na lepsze, zawiózł ją więc do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie wobec jej ciężkiego stanu przyjęto ją natychmiast.

Powiedziano mu odrazu: kwestja paru dni...

Gdy tylko Leon wyszedł od Niusi, Lilijka padła jej w ramiona i długo a rzewnie płakała. Szybko odpowiedziała swej przyjaciółce przeszłość. Nie chciała długo nad tem się rozwodzić. Było, minęło, nie ma już o to.

Teraz trapiło ją straszliwie co innego. Bolek nie przyszedł na spotkanie...

Nusia usiłowała ją pocieszać:

— Nie warto się odrazu przejmować. Kto wie, może nie dostał listu? Może wyjechał gdzie? Nic łatwiejszego, jak iść do niego...

— Nie, nigdy!

— Więc staniesz pod klinika uniwersytecką. Mówił mi, że tam bywa jeszcze codziennie. Niby przypadkowo go spotkasz...

— To raczej...

— Musisz się jakoś opanować, bo nie będę cię mogła długo pocieszać. Dostałam się do zespołu aktorskiego, wyjeżdżającego do Ameryki, aby dać tam przedstawienia wśród Polonii amerykańskiej. Otrzymałam sporą zaliczkę, która pozwoli mi nie tylko na zapłacenie wszystkich moich długów, ale i na kupno niezbędnych toalet. Patrz — rzekła, pokazując plik banknotów — jeżeli ci potrzeba trochę pieniędzy, służę ci chętnie. Oddasz mi przy sposobności.

Lilijka odmówiła z całą stanowczością.

— A jednak jutro pójde do twojego dozorca i zapłacę zaległe komorne. Tego mi nikt nie może zabronić — rzekła z uśmiechem Nusia.

Gorzka łza spłynęła po policzkach Lilijki.

— Trudno, jesteś bez grosza, muszę ci pomóc. Tak samo tybyś mi pomogła, gdybym ja się znalazła w ciężkiej sytuacji, nieprawdaż, Lilijko? — zapytała Nusia i nie czekając na odpowiedź, dodała. — A teraz jedź, masz tu skromną kolacyjkę, bo z pewnością jesteś głodna.

Lilijka skorzystała z zaproszenia. Pożegnała się potem z Nusią, bo już było późno i wróciła do domu. Zastała tam list tej treści:

„Szanowna Pani,

List Pani zdziwił mnie niemało, ponieważ nie spodziewałam się tak szybkiego powrotu Pani.

Jeżeli, jak się spodziewam, pozostały Pani jeszcze resztki sumienia, zrozumie Pani sama, że między nami wszystko na zawsze skończone.

Grała Pani przede mną jakiś czas widooczną komedję... Nie mam żalu do Pani o to.

Wiem, że jako osóbką, równie ponętą, jak nietrudną do zdobycia, miała Pani zawsze mnóstwo miłostek i jeszcze więcej wielbieli.

Co do mnie, przysięgam, że Panią ubóstwiam.

A jednak dziś już całkowicie ochłoniłam. Już Pani nie kocham i jest mi Pani tak obojętna, jak każda pierwsza lepsza...

Co do Pani nie mam już najmniejszych złudzeń, ponieważ wiem — zresztą, Pani była łaskawa mnie sama o tem sawiadomić, że Pani wróciła do swego pierwszego kochanka.

Ano... trudno... Pogodziłam się z losem i oznajmiam Pani, że wykreśliłam Panią z mego życia na zawsze. Ponieważ nie jestem wszakże człowiekiem słym ani mściwym, życzę Pani wiele szczęścia... z tymi...

Lilijka czytała ten list dziesięć, dwadzieścia razy... Raz po raz odcyfrowała te okrutne słowa oczami zimnymi, niezwruszonemi...

Niestety, nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Najbardziej dziwiło ją owe rzekome zawiadomienie Boleka o zmianie jej uczuć. Przecież wcale do niego nie pisała... Więc cóż to wszystko ma znaczyć?

Noc była dla niej nieprzerwana męką i katuszą. Właśnie na łóżku w ubranu, dręczona straszliwymi zmorami.

O świcie zerwała się. Powiedziała sobie stanowczo:

— Muszę pomówić z Bolekiem dziś jeszcze. A gdy mu wszystko opowiem, będzie musiał mi wierzyć...

Pobiegła na ulicę Litwaka. Czekając przed bramą po drugiej stronie ulicy. Wreszcie ujrzała, jak wyszedł z domu, i poszedł przed siebie szybkim krokiem... Biegła za nim, z trudem dotrzymując mu kroku. Kilkakrotnie chciała go zatrzymać wołaniem. Nie miała odwagi...

Wreszcie, gdy już byli coraz bliżej kliniki, Lilijka zrozumiała, że dłużej zwlekać nie sposób. Natężyła wszystkie siły i pędem dogoniła.

Słyszcząc za sobą szybki pęd, Bolek odwrócił się...

Byłaby go nie poznała. Taki był zmieniony na twarzy, bledy, mizerny, wychudły, zgarbiony.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

IV.

— Pozostaje więc tylko drugi wypadek. Dlatego ten biedak się zabił — dokończył Bertier.

— Czy szukano już tych ksiąg?

— Bądź pan spokojny — odparł sędzia. — Szukaliśmy — nigdzie niema.

Rzućmy okiem na żelazny piecyk.

— A tutaj też pan szuka?

Sędzia był wściekły, że się dał złapać na zahledbanu. Usiłował na zlekceważyć. Nie zwracając na nic uwagi, podszedł do piecyka i zajrzał do środka: pełen był spopielonych papierów.

— Oto księgi, a raczej to, co z nich pozostało! — zawołał. — Cóż mu jednak mogło zależeć na zniszczeniu dowodów swej winy, skoro i tak postanowił sobie odebrać życie?

Nagle coś zwróciło jego uwagę: koło piecyka na ziemi — parę niedopalonych zapalek. Sędzia tymczasem krecił się mocno adentrowany. Właści-

wie jestem niższy od niego sta nowiskiem, przysylają mi je mu do pomocy, a ja zamiast potwierdzić jego orzeczenie, za bieram się do gruntownego śledztwa. Ale co mi tam — mój naczelnik ma do mnie sta- bość i zawsze mnie bierze w obronę.

— Panowie — rzekłem. — Tu był ktoś jeszcze oprócz kasyera Cornet, ktoś, który spalił księgi — dowody defraudacji.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się wyzywająco Bertier. — To się nazywa policyjna imaginacja!

Odwróciłem się do niego. Co ten elegant sobie myśli, u diabła!

— Panie Bertier — rzekłem patrząc mu w oczy. — Jestem przekonany, że Cornet, ani nie zdefraudował pieniędzy, ani nie popełnił samobójstwa. On jest niewinny. Myślę, że padł ofiarą swego obowiązków i zo-

stał zamordowany przedzi-

przez tego, któremu na tem mogło zależeć; przez tego, który spalił księgi, przez właściwego defraudanta, jednym słowem.

Bertier odwrócił się ode mnie lekceważąco i odrzekł przez ramię:

— Jak spostrzegłem, jest pan przyjacielem młodego Cornet i rozumiem doskonale, że chce mu pan oddać przysługę. Ale pan już trochę przesadza.

— Spokoju, spokoju, panie Marcou — odezwał się sędzia. — Rozumiem pańską gorliwość, ale mojem zdaniem sprawa, nie jest tak skomplikowana, jak się panu wydaje.

— Panie sędzio, czy przed mojem przybyciem coś mogło zginać z kieszeni desperata?

— No, co znowu!.. Zrozumiałe, że nie.

— Więc skąd te niedopalone zapalki, które leżały przy piecyku? Cornet nie ma przy sobie zapalek?

— Mogły tam przedtem jeszcze leżeć.

— Bardzo wątpliwe — odpowiedziałem. — Znalazłem przy nim zapalniczkę, pełną jeszcze benzyny, pocóżby mu były zapalki? Nie powie też pan, panie sędzio, że w lipcu ktoś mógł pa-

lić w piecu?

Zaległa cisza, przerywana

nerwowem pogwizdywaniem Bertier'a.

— Panie sędzio — powiedziała wreszcie, — czy możnaby zanalizować odciski palców, jakie znajdują się na brauningu?

— Ależ to kwestja krótkiego czasu.

— O ile znajdziemy na brauningu odciski palców Cornet'a, będzie to znaczyło, że popełnił samobójstwo.

Znow dał się słyszeć wyzywający śmiech Bertier'a:

— Ten brauning do mnie na leży, zatem — na pewno tam będą odciski moich palców. Możliwy byłoby wniosek, że to ja zabiłem tego człowieka! Widzę, że po panu wszystkim się można spodziewać.

Spojrzałem mu przenikliwie w oczy. Zmłarkowałem, że zału je swych słów — pobladł, potem póczerwieniał i mrugnął parę razy oczami. Uśmiechnąłem się, jakgdybym do tego nie przywiązywał uwagi.

— Ale skądżeby, szanowny panie, dyrektorze. Znaćby to będzie, że na przykład... no chociażby, że morderca owinał rewolwer w chusteczkę!

Bertier już odzyskał pewność siebie.

— Więc cóż, czy to już skoń-

jakieś fantazje? — zapytał znow ze swoją ironją.

— Chwileczkę, — zatrzymałem go. — Jak wnioskuję ze słów pana Campistron, to pan spotkał Cornet'a na balu. Jakże on na pa- nu zrobił wrażenie?

— Był bardzo podniecony, mówił z rozpaczą o nieporządkach w księgach; wydawał się tem bardzo przygnębiony. Pocieszałem go, jak mogłem, i kazałem mu czekać na nas w biurze.

— Która to była godzina?

— Była za piętnastą dwunastą.

— Dziękuję panu, to wszystko, jak na teraz.

Rozeszliśmy się. Była właśnie pora obiadowa. Józef pospieszył do swojej matki, ja się wyśmiewałem od towarzyszenia mu pod pierwszą lepszą kramarnią i poszedłem na obiad do oberży, położonej naprzeciwko fabryki. O- berża leżała o jakieś dwadzieścia do trzydziestu metrów od fabryki, naprosto okna pokój, w którym rozegrał się dramat. Oberży stał musiał chyba coś wiedzieć.

Doskonałe jedzenie dodało mi humoru. Placąc gospodarzowi, rzuciłem, jakby od niechcenia:

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefstwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodzone córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrupulatnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłośne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwieść, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjechać nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grzesz Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grzesz nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosa. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobięła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażeń — zemściła. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumy gapiów znalazł się i Grzesz. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej adreki. Natomiast Grzesz dowiedział się od dozorki domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku. Sprzątała u Janusza kuma dozorki.

Dopytywał się jeszcze o tę kumę, ale i ona nicby innego powiedzieć nie mogła, bo przychodziła tylko w dzień, a znów Janusza nigdy w dzień nie było.

Jednak poszedł do owej kumy na Bugaj. Tyle mu tylko powiedziała:

— Musiał mieć kochankę... Czasem znajdowałam na ziemi coś takiego... jakąś szpilkę, agrałkę, grzebyk... Kiedyś jedną rekawiczkę damską... Skromne to wszystko... Widać, że była jaka sklepówka, albo robotnica... Nic więcej nie wiem...

Nazajutrz poszedł do biura adresowego. Janusz Klarowicz okazał się nieznany. Nie było w Warszawie nigdy nikogo o tem imieniu i nazwisku... Przypadło...

Z dnia na dzień potęgowała się rozpacz Romy...

Coraz częściej myślała o samobójstwie. Nie mogła już od siebie odbędzie tych myśli. A jednak... czekała jeszcze. Na co? Nie wiedziała nawet. Może na jakieś trzesienie ziemi, które ją pochłonie, pożar, w którym zginie... coś takiego, aby jakiś wypadek ją spotkał...

Tymczasem czas naglił coraz bardziej...

Jeszcze dzień-dwa, a wszystko już będzie... widoczne...

Najwet już czuła pewne drgania w sobie... dziwne dolegliwości... Kilka razy o mało nie mdlała, powstrzymując się od tego nadludzkiego wysiłku...

W naprężeniu nerwowym cierpiała cicho całymi dniami, a wieczorem jak najszybciej biegła do siebie, aby móc wreszcie wyplakać się dowoli...

A tu jakby na złość, ojciec stawał się dla niej z dnia na dzień tkliwszy i czulszy...

Wieczorami tulił obie córki do piersi, albo sadzał sobie na kolana i szeptał im:

— Córki moje kochane, jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Sa ludzie, którzy nigdy nie są zadowoleni, nigdy nie powiedzą, że są szczęśliwi. A ja mówię to najwyraźniej, i dlatego byłbym nie miał być szczęśliwy? Mam żonę najmiłszą i najlepszą kobietę pod słońcem... dwie córki, takie słodkie i kochane. że mi aż całe miasto zazdrości... Interesy, chwalić Boga, idą coraz lepiej. Ludzie mówią, że jestem chybą jedyną, co nie odczuwa ciężkich czasów... Tak, jestem bardzo szczęśliwy... Przyznaję, że niedawno opanowały mnie ciemne myśli... Miałem przykre przeczucia... i, wyobraźcie sobie... z waszego powodu...

— Z naszego powodu? — zapytała Renia. — Jakże to?

— Ach, niema o czem mówić!... Chodziły mi po głowie takie głupstwa... z powodu was... Choć mieszkam tu na uboczu, ale jednak... w sercu Warszawy... a Warszawa to miasto grzechu... I dlatego bałem się o was, aby mi was ta grzeszna Warszawa nie porwała! Umyślnie chciałem, abyście pracowały, żebyście miały jakieś zajęcie, nie nudziły się. O, bo nuda to największy wróg cnoty kobiecej. Wsacza w umysł najgorsze myśli. No, ale poco ja to wszystko mó-

wię?... Jesteście przecież jeszcze małe, niewinne dzieciaczki...

I dawnym zwyczajem wziął najpierw Renię na kolana, huśtając ją z przyspiewywaniem „Hop, hop... jedzie chłop”. Renia śmiała się wesoło i całowała ojca w oba policzki, obejmując go za szyję... Potem tak samo pohałubił Romę, ale w tej samej chwili, zaraz po pierwszym podrzuceniu do góry, Romcia jęknęła głucho i padła na ziemię zemdlną...

Józef przeraził się okropnie, wołając:

— Romuś, na Boga!... O, Jezu, co się z tobą dzieje? Czym cię uderzył, zrobił ci złego?

Ból musiał być bardzo silny, skoro Romcia aż zemdlała, ale zarazem krótki, bo natychmiast otworzyła oczy. Pani Marja podbiegła natychmiast, podnosząc córkę z ziemi. Józef natomiast bełkotał nieśmiało:

— To moja wina... Zbyt silnie ją musiałem podrzucić... Zapominam, że to przecież już nie małe dziecko... To już prawie kobieta...

Roma przychodziła do siebie. Czoło perliło się jej potem. Przeczytując się, zdobyła się nawet na uśmiešek. Ucałowała ojca serdecznie. Pocieszała go:

— To nic tatusiu... Starzeje się, ot co...

Powlokła się do swego pokoju. Czula jakby się jej coś we wnętrznościach rozszarpało, stargało, pękło...

Ponieważ wychodząc nie odwracała się, nie ujrzała więc, że matka spoglądała na nią z wyrazem bezgranicznego zdumienia i strasliwego podejrzenia.

Przekonała się o tem dopiero nazajutrz. Wszędzie ścigał ją teraz straskany i zaniepokojony wzrok matki. Podwoiła więc swoją czujność, aby się, broń Boże, czem nie zdradzić... Ale już była u kresu sił... Już nie mogła dłużej...

Trzeba się było wreszcie zdecydować: albo przyznać się do smutnego grzechu albo położyć kres swemu marnemu życiu, aby zabrać swą tajemnicę do grobu. Co wieczór, ładac się do łóżka, mówiła sobie:

— Już jutro skończę z tem...

Ale następny dzień zawsze upływał w ciągłym oczekiwanu na jakiś szczęśliwy przypadek, który ją ocali i wyzwoli z tragicznego spłotu nieszczęść. Lecz to były nadzieje szaleńcze. Jakże to mógł być wypadek?

Przywiązywało zaś ją do życia pragnienie, które coraz bardziej potęgowało się w jej sercu. Dziecko! To samo właśnie, co ją tak śmiertelnie przerażało, napawało jednocześnie Romę tklivem rozręzieniem. Już kochała tę nienarodzoną jeszcze istotkę, choć przecież będzie to dowód oczywisty jej hańby, jej grzechu, który może pociągnąć za sobą skutki wrecz nieobliczalne, ale... zawsze... Z tego powodu właśnie musiała żyć, żyć, aby całem swem dalszem bytowaniem odkupić przed rodzicami strasliwą winę...

Wreszcie był jeszcze jeden powód — bardzo ważny...

Zemsta!...

Roma wrzała dzika żądzą zemsty. Zemsty nad tym, co ją tak niecznie uwiódł, a potem tak podle porzucił.

Szalała gwałtownem pragnieniem nasycenia się jego cierpieniem. Niech także wyje z bólu, jak ona. Nieubłaganie postanowiła dążyć do tego celu, napawać się z rozkoszą mękami i katustwami, które sama spowoduje. Aż przesywał ją dreszcz oszalałającej rozkoszy na samą myśl o udrękach, jakie mu spowoduje...

Tegoż wieczoru Józef po kolacji, nagle odłożył gazetę i zamyślił się głęboko. Roma doszła do wniosku, że teraz będzie chwila najodpowiedniejsza. Postanowiła bowiem dziś już wreszcie wyznać „całą prawdę”. Odłożyła robotkę. Taka decyzja zapadła w jej sercu jeszcze ubiegłej nocy. Przysięgła sobie, że powie całą prawdę. Znała charakter ojca. Był to człowiek bardzo dobry i poczciwy, ale nie daj, Boże, jak wpadał w złość. Cały dom rozniósłby. Może ją od razu zabije?...

Tem leniej. To może będzie najlepsze wyjście z sytuacji. Nie chciała żyć w ciągłym kłamstwie. I przynajmniej nie spałnie na nią nowy grzech strasliwy — samobójstwo.

Wstała więc, blada jak śmierć... Zbliżała się z wolna do ojca, szepcząc zębami, jak na słarczywym mrozie, wodząc błędnym wzrokiem dokoła, chwytając się za meble...

Serce zamarło jej w piersiach...

Staneła...

Nadludzkim wysiłkiem uczyniła, wszakże jeszcze jeden krok i chwyciła się za poręcz fotela, na którym siedział ojciec. Chciała paść na kolana i wy-

znać wszystko, ale jeszcze nie zdążyła zgnać kolan, gdy ojciec objął ją czule i rzekł poważnie:

— Posłuchajcie mnie, Maryjko, i wy, kochane dziewczęta...

Wszystkie trzy nateżyły słuch...

Józef mówił:

— Wyjadę na jakie dwa-trzy miesiące i zabiorę ze sobą Renię...

Poczem w dłuższem objaśnieniu wytłumaczył powód wyjazdu. Słyszał i czytał, że w Ameryce właściciele takich bazarów, jak jego, miewają swoje filje na prowincji. Jest to bardzo dogodne, bo można robić zakupy większe i tem tańsze, a potem z centrali rozsyłać towar do filji prowincjonalnych. Ponieważ zebrał teraz nieco kapitału, praco pieniądze mają leżeć bezczynnie? Niech pracują na niego. Otworzy więc oddziały prowincjonalnych. Oczywiście nie od razu, lecz stopniowo. Aby zaś dokładnie zapoznać się z działaniem i gospodarką takich bazarów z filjami prowincjonalnymi, postanowił pojechać do Ameryki i przyjrzeć się dokładnie ich organizacji. Ponieważ kazał córki uczyć angielskiego, zabierze więc Renię. Niech będzie tłumaczka.

— Mniej mi będzie tęskno za domem, jeżeli choć jedna z was ze sobą zabiorę — dodał na zakończenie. — Samby tam usechl z tęsknoty. Cała wyprawa potrwa najwyżej, najwyżej — trzy miesiące. A majątek zrobimy wielki, jeżeli wszystko się tak uda, jak mi się zdaje... Przw okazji Renia trochę się jeszcze wzmocni w angielszczyźnie i pozna Amerykę... przewietrzy się na oceanie... Słowem, same korzyści...

Zwracając się do żony, rzekł:

— Przygotuj mi wszystko do odjazdu, bo nie chcę z tem długo zwlekać... Paszporty i wizy przygotowałem już oddawna zawczasu... Mam jeszcze jeden wielki powód do pośpiechu... Chcę wrócić na czas... rozumiesz, aby być obecnym... przy tem, co wiesz... A nie zapominaj, że ma być chłopak!... Bardzo ci proszę o sumienne wykonanie mojego zamówienia... Pamiętaj! — dodał żartobliwie...

Po trzech dniach już go nie było. I Roma... nie zdążyła wyznać swej tajemnicy. Pomyślała sobie: ojciec wyjedzie, może jakoś wszystko przez ten czas się... da zrobić...

Gdy została sama z matką, uspokoiła się nieco. Wiedziała, że serce matki to niewyczerpana skarbnica dobroci, wyrozumiałości i przebaczenia. A jednak wahała się jeszcze i nawet przed matką nie wyśpiewała się. Przed ojcem oniesmielał ją strach. Drżała na myśl o jego gniewie. Tu powód był inny — ociągała się z powiedzenia prawdy, ponieważ przykro jej było zadać tak bolesny cios sercu matczynemu.

Ciągle walki, staczane z samą sobą, szalenie osłabiły Romę. Już z wielkim trudem tylko spełniała swe obowiązki kasjerki, zwłaszcza, że teraz nie miała nawet siostry do pomocy. O ile dawniej zawsze wesoło i chętnie szła do pracy, o tyle teraz okropnie nie chciało się jej rano wstawać, szła do pracy ociężała, niechętnie, jak na ciężkie roboty. A jednak trzeba się z tem było kryć najstaranniej.

Matka, oczywiście, musiała to zauważyć. Powiedziała jej:

— Bardzo mi ostatnio zmierzniałaś, córko... Matka Grzesia zaprasza nas stale na wieś do siebie... Może skorzystamy z jej zaproszenia i choć na parę dni pojedziemy do niej na Kuławy... Byłbyś tam, jestem o ciebie okropnie niespokojna. Poproś, może naszego doktora, aby przyszedł dziś i obejrzał cię...

— Nie, nie, mamusiu, nie! — zawołała Roma przerażona śmiertelnie.

— Ojej... Co to znów za grymasy? Rozumiem, że gdy byłaś małą dziewczynką, białaś się tego pocziwego, zresztą, doktora... Ale teraz, kiedy jesteś dorosła panna? Wstyd! Właśnie, że go sprowadzę. Zbada cię... Nic nie będzie bolało...

— Mamusiu, błagam... nie!...

— Ależ dlaczego, dziecinko?...

— Bo... bo mi nic nie jest, mateniko... Tylko przemeczenie...

— W takim razie wyjedźmy na wieś. Taka piękna pogoda... Choć na parę dni... Zdała od gwaru wielkomiejskiego poprawisz się szybko...

— No... dobrze, mamusiu... Połado... Będzie tam same, samiotkie... To dobrze, bardzo dobrze... Tak mi już tu wszystko obrzydło... Ci ludzie, tacy wstretni... — mówiła z dziwną nienawiścią.

Matka obrzucała ją powłóczytem spojrzeniem i znów zapytała:

— Roguś... Ukrywasz coś przede mną?

Dalszy ciąg nastąpi.



TEA BEST SHANGHAI

Skład główny: Warszawa, Elektoralna 28. Tel. 720-95.
Nasi agenci okażą Wam najlepsze
gatunki herbaty na
kaka
czekolady długoterminowe
spłaty

I za gotówkę — extra rabat.

Na żądanie wypróbowanie jakości naszego towaru u Was w domu
Zadzwoń a przysłemy

musisz sprawić sobie
kase
ogniotrudną



bo
nie pomieścisz
tu - pieniędzy - które
wypisz - jeśli kupisz los
27. PAŃST. LOT. KLAS
w kolekturze

A. Wolańska

W Warszawie, centrala Nowy Świat 19
Oddziały: Marszałkowska 129, Chłod-
na 20, Nowy Świat 53, Praga — Wi-
leńska 11. Zamiejscowe samowolnie
załatwiamy odwrotną pocztą. Konto
P. K. O. 7192.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze
Lwowa. 12.15 Poranek muzyczny z
Filharmonii Warszawskiej poświęcony
utworom J. Brahmsa (w setną roczni-
cę urodzin). 13.10 D. c. Poranek mu-
zyczny z Filharmonii Warsz. 14.00 Od-
czyt rolniczy. 14.20 Pieśni odśpiewa-
Janina Godlewska. 14.40 „O łucernie
siewnej”. 15.05 Muzyka ze Lwowa.
16.00 Program dla młodzieży. 16.25
Muzyka polska z płyt. 16.45 „Głosy
przyrody w gorącym lesie jawajskim”.
17.00 Koncert. 18.00 Transmisja ze
Lwowa dialogu: „Rozmowa o wolno-
ści polskiej między Włochem a Pola-
kiem”. 18.15 Muzyka lekka. W prze-
wie: Wiadomości bieżące. 19.00 Roz-
maitości. 19.20 Słuchowisko p. t.
„Smaczny chleb kłamstwa” p. B. Wi-
nawera. 20.00 Audycja. wesoła „Zrób
my sobie rewję”. 21.00 Wiadomości
sportowe. 21.10 Koncert wieczorny.
22.30 Transmisja z Pragi Czeskiej. U-
twory popularne w uki. na 2 fortepia-
ny. 23.00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA Z PRAGI CZESKIEJ
Dzisiaj, o godz. 22.30 rozgłoszenie „Pol-
skiego Radia” transmitować będą z
Pragi Czeskiej krótki koncert, w ra-
mach którego usłyszą radiosłuchacze
utwory popularne w wykonaniu prze-
sławnego duetu fortepianowego.

Odpowiedzi Redakcji

P. „W. St. Kutno”: Jest Pan zapi-
sany, jako stały Czytelnik.
P. W. Złotkowska: Cierpliwości! I
na Pana przyjdzie kolej. Niechże sy-
gnet pani się uspokoić, bo nie wszyscy
odrzuca mogą otrzymać premie.
P. L. Klimowicz: Prosimy o zgłosze-
nie się do Redakcji w godzinach przy-
jęć.
„Właściciel placu Wilga nad Wilgą”:
Nie możemy pośredniczyć w transak-
cjach handlowych. Współczujemy Pa-
nu i radzimy szukać innej drogi.
P. Zenon Ettinger — Młosa. Wier-
szka - satyrki nie wydrukujemy, bo
jest za długi.
P. Józefa Zółtowska, Kutno: Gdy o-
trzymasz Pani zawiadomienie naszej Ad-
ministracji, wtedy zechce Pani nadeś-
łać ostatnie 30 kolejnych nagłówków
naszej gazety.
P. E. Zawadzki: Przy premijowaniu
nie możemy robić żadnych wyjątków,
więc musi być Pan cierpliwy; dopóki
nie przyjdzie na Pana kolej.
P. J. Wawrzyniak w Łodzi: Wyzna-
czenie premii co miesiąc odbywa się
według ustalonego porządku.
P. Wiktor Chylek, (Wolska 180):
Prośba Pana w sprawie bezpłatnej na-
uki szoferskiej zostanie spełniona. Pro-
simy zgłosić się do naszej Administra-
cji między 12 a 1 po poł.
P. Kazimierz Szabrytow w Płocku:
Cierpliwości!

No, Homie, jakże przeżył swo-
ją niespodziankę?

To pytanie, na trzy dni przed matu-
rą ustną, zadał Frankowi profesor Kar-
powicz, pospolicie „Karpiem” zwany.
— „Niespodzianka”, to trojka z pis-
miennego i konieczność zdawania eg-
zaminów ustnych, po zgłoszeniu kilku-
nastu podręczników, które miały zapeł-
nić 6-cioletnią lukę literacką w móz-
gownicy Franka. Nie należy sądzić,
że młody abiturjent nie miał własnego
sądu o nieśmiertelnej konstelacji trzech
wieszczów i ich jasnych satelitów, z
którymi borykał się przez przeciąg kla-
sy 6, 7 i 8-jej. Treściwe opinie były
jednak nie do użycia przed św. etnem
głosem profesorów.

Należało tedy oczekiwać najwykłej
szego obłania, zadokumentowanego —
„nieodstępczym” i litościwym po-
chylem łysiej, okrągłej, jak kula bi-
jardowa, głowy profesora. 15 par o-
czu, 15 par binokli błysnie współczu-
jąc w kierunku delkwenta, przed któ-
rym czarnymi literami zamajaczy wi-
zja — „przyszły rok szkolny”. Na
myśl o tem Frankowi serce ścisnęło
się w piersiach. Książek jednak nie
tknął. Skoro raz pech zaczął nad
nim, wlatującą mu trzy błędy ortogra-
ficzne do — „Pierwiastek religijnego
w „Dziadach”, niewątpliwie ten sam
pech dosięgnie go i na usynem egzami-
nie.

Przeżywał dnie przerwy maturalnej
w ciężkim nastroju, wyrzekając się
nauki i rozrywek, nie rezygnując tylko
z przyjemności obcowania z parą słu-
chawek radiowych, które i tak w ostat-
nim dniu oddać musiał do naprawy.

No, Homie, jakże przeżył swo-
ją niespodziankę? — to pytanie za-
dał Frankowi „Karp” spotkawszy swe
go ucznia przypadkowo w małym
sklepie „Radiosprzętu”, gdzie za-
szedł zaopatrzyć się w kryształek.

Ano, boleśnie, panie psorze! —
brzmiała odpowiedź.

I audycjami się pocieszasz? —
kiwnięcie głowy w stronę wykupio-
nych z reparacji słuchawek — słuchaj
uwaga radia, Homie, może zdołasz
się jeszcze czego nauczyć!

Ta kpina zabolala Franka do żywe-
go. Spojrzał z urazą w zasuszone obli-
cze profesora, i nagle wydało mu się,
że widzi w nim jakby błysk porozu-
mienia, jakby znaczące podkreślenie
lekko rzuconej drwiny. Ukłonił się w
ślad znikającej sylwetki.

Te trzy dni ostatnie, dzielące Fran-
ka od matury ustnej, przeszły w
mgnieniu oka. Jego determinacyjny
krok szalonego ryzyka miał wydać
swoje owoce. Jeszcze dzień, jeszcze
noc i już...

Rząd niby bliskich, a dalekich zwa-
rzy. Przed oczami faluje i drga zielo-
ne sukno „karawanu”, w zaciśniętej

dłoni odkręcona słuchawka „na szcze-
ście”, a w głowie... w głowie napie-
nięcie wykute trzy ostatnie wykłady
dla maturzystów... Audycja radiowej
Serce raz zdaje się wyskakiwać z
persi, to znów zamiera na sekundę,
podczas której Franek czuje gorz-
kę w ustach i wilgotniejszą mu skronie.

Może mi Homie coś powie...
naprzykład o „Tle historycznym Kor-
diana”?

Skurcz radości w gardle — wczoraj-
szy wykład — błyskawiczna myśl
przelatuje przez głowę i Franek zaczy-
na mówić. Płyną, płyną piękne, okrag-
łe słowa, poprawne zdania profesor-
skie, poprawna składnia, prawidłowe
zatrzymywanie się na przecinkach...
Franek coś mówi, zielone sukno wiru-
je przed oczami.

No, a teraz coś o Kochanow-
skim!

Piątkowa audycja — i o mistrzu,
Janie z Czarnolasu mówią w tej
chwili — sławny profesor polonista i
szary uczeń gimnazjalny. Jakis daleki
głos mówi, że dosyć. Franek składa
przepisywany układ i wychodzi. Jest mu
trochę słabo, w głowie ma jeden wielki
zamęt... Podchodzi do słonecznego
okna w korytarzu i kładąc rozbite
wargi na okragły, ciepły od uścisku
dłoni krążek słuchawki, mówi jej je-
den rozbity szczęściem wyraz:
— Zdałem!



NOWA METODA KURACYJNA

uznana przez najwybitniej-
szych lekarzy i stosowana
w praktyce jest to

KURACJA DOMOWA

za pomocą rośliny, którą
dobroczynna matka natura
stworzyła, dając jej wielką
siłę leczniczą. Siła lecznicza

CZOSŃKA

jest powszechnie znana.
Badania i doświadczenia
wykazały, że przy wy-
sokim ciśnieniu, w niekto-
rych objawach sklerozy,
przy cierpieniach aorty,
w ciężkich wypadkach
anemii, bronchitach,
astmie, przy gruźlicy płuc,
cierpieniach wątroby, bra-
ku apetytu, w wypad-
kach złego trawienia,
przy wolu

SULFALLIN

(wyciąg z czosnku w kapsułkach)
okazuje się środkiem
zabawianym.

Żądacie tylko zaraz
bezpłatnego

opisu tej nowej metody
kuracyjnej.
Wystarczy wysłać kartę
pod niżej podanym
adresem:

Pannonia - Apotheke,
Budapest 72.
Postfach 83. Abt. S. 29.

Czytajcie

„Wiadomości Kobiety”
Cena 15 groszy

„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

Wypadek p. Descoings i co z tego wynika

Jedną z bohaterek powieści
H. Balzaca p. t. „Kawalerskie
Gospodarswo”, pani Descoings,
gra na loterii, zakupując losy z
drobnych oszczędności. Zna-
komity powieściopisarz przedsta-
wia nam swoją bohaterkę, jako
typ dodatni, który szczególnie
sympatję wzbudza dla tego, że
marzenia jej o wygranej łączą
się nie z jej osobą, ale z pra-
gnieniem uszczęśliwienia zubo-
żałej rodziny. W stosunku do się-
bie p. Descoings gotowa jest za-
dłowić się samym faktem wy-
grania, co byłoby dla niej wy-
starczającą satysfakcją.

Stało się jednak tak, że dłu-
go pieszczone marzenia nie u-
rzeczywistniły się, pomimo, że
główna wygrana, 3 miliony
franków, padła na numer losu,
na który p. Descoings grała w
poprzednich klasach i miała
grać tym razem. Oto skutek
fatalnego zbiegu okoliczności,
wnuk jej spóźnił się do kolektu-
ry o nare minut i nie zdążył wy-
kupić losu. Staruszka Desco-

ings, dowiedziawszy się, że na
jej numer padła wygrana i, że
wnuk jej nie zdążył wykupić
losu, dostała ataku i zmarła.

Powieść Balzaca nie kończy
się na tem. Świetny powieścio-
pisarz francuski opowiada nam
dalsze losy rodziny nieszczęśli-
wej staruszki, ale dramat p.
Descoings jest dla nas bardzo
pouczający. Uczy nas bowiem,
że nie tylko należy konsekwent-
nie wykupywać losy, nie robiąc
przerw w żadnej klasie, ale, że
kupna losu nie należy od-
kładać na ostatnią chwi-
lę, gdyż zawsze może się zda-
rzyć jakiś wypadek, jakiś prz-
woda, a opłakanych skutków nie
już nie naprawi.

Pamiętać o tem należy szcze-
gólniej teraz, kiedy zbliża się
termin ciągnięcia I-jej klasy
27-jej Loterii Państwowej. Pier-
wszy dzień ciągnięcia już 18
maja.

Teraz zatem już jest najwyż-
szy czas kupowania losów.

Niekosztowna elegancja

Do tak ostatnio bardzo modnych i
eleganckich kreacji mody należą bar-
dzo ładne i zręczne zakieciaki.

Zakieciak taki może być zrobiony z
welenki, jedwabiu, kolorowego płó-
cienka, flory, aksamitu, wity, czy na-
wet flaneli. Zawsze wygląda bardzo
ładnie i elegancko, a ponieważ zuży-

nego i ładnego? Do kolorowej sukien-
ki z modnego krepowanego materiału
w kolorze błękitnym czy ponsowym; wło-
ży pani śliczny, króciutki zakieciak z
białej piki, sukna, lub flaneli. Suknia
musi w tym wypadku posiadać rów-
nież biały pasek.

Z cienkiej welenki, lub matowego



wa się na niego niewiele materiału —
jest niekosztowny. Można również do-
skonałe użytkować w tym wypadku
jakiś nienoszony jeszcze płaszcz, czy
za krótką suknię. Wszystko — da-
je się na pewno z powodzeniem prze-
brać na takie modne cudo. Ostatnie fa-
szy zakieciaków widzimy na mode-
lach.

Elektowny zakieciak, uszyty z welen-
ki lub flaneli w pasy (paski są ostatnio
bardzo modne), przybrany jest białe-
mi mankietkami i kołnierzykiem. Za-
kieciak ten nosimy do białej, płóciennej
lub z toile uszytej sukieneczki sporto-
wej. Czyż może być coś bardziej mod-

jedwabiu, uszyjemy ten elegancki i
bardzo prosty w linii zakieciak o przy-
pinanej pelerynce, podbitej materją,
 użytą na suknię. Z matowego sukna
— wykonany jest zakieciak sąsiad-
skiego krótkiego rękawki wyglądający
jak pelerynka. Przybrany jest tym sa-
mym materiałem, tylko, że szelbowa-
nym nieco ciemniejszym jedwabiem.
Wygląda to bardzo dystyngowane.
Ostatni model — to szczykowny za-
kieciak wykonany z jedwabnej taity. Do-
kompletuje on ładnie naszą lekką, fu-
larową, lub chiffonową suknię letnią.
Prawda, że jest to bardzo ładna, a
jednak niekosztowna moda.

Nabyć szczęśliwy los do I-jej Kl. Lot. Państw.
możesz tylko w źródle szczęścia gdzie padło
zł. 250.000 (ćwierć miliona złotych) na
Nr. 136118.

Cwiartka losu kosztuje tylko zł. 10.

Ciągnięcie już 18 go maja.

J. LANGFUS, Warszawa
Pańska 4. (róg Wielkiej) tel. 739-41
Oddział w Lublinie, Królewska 5. Tel. 6-72.

Echa ostatnich redukcji w magistracie

Sprawa redukcji pracowników przeprowadzonej przez Magistrat odbiła się głośnie echem w większości prasy krajowej. Żywe zainteresowanie okazała prasa białostocka, co jest dość cennym ze względu na bliskość urzędu wojewódzkiego. Nasze komentarze i uwagi nie pozostają również bez echa.

Jak słychać niektóre frakcje Rady Miejskiej mają wystąpić w związku z tą sprawą niezwykle energicznie. Ingerencja Rady M. co prawda jest ograniczona, gdyż zwalnianie i przyjmowanie pracowników należy do kompetencji magistratu. Jednak magistrat popełnił grubo błąd redukując znaczną ilość

pracowników (powodowany względami oszczędnościowymi) jednocześnie przyjął 2 zupełnie nowych pracowników, którym w dodatku najmniej potrzeba pracy.

To niezrozumiałe postępowanie, które żadną miarą nie może być tłumaczone względami oszczędnościowymi dającymi własnie możliwość ingerencji Radzie M., i jak możemy zarzekać się zostanie wykorzystana z całą bezwzględnością.

Słońce i woda — to radość życia

Wojskowy Klub Sportów Wodnych dla spopularyzowania swoich zadań w granicach największych możliwości technicznych, pomimo ponoszonych w związku z tem znacznych wydatków, obniżył wysokość składek członkowskich na 1933 r. do kwoty 24 zł. rocznie, płatnych w ratach miesięcz. po 2 zł.

O ile przyjąć pod uwagę celowość istnienia jedynej na terenie m. Grodna placówki sportowej, umożliwiającej jej członkom, zależnie od życzenia, uprawianie sportów na łodziach regatowych, turystyki na łodziach specjalnych, kajakowstwa, nauki pływania, żeglarstwa, wreszcie plażowania na przystani zaopatrzonej w niezbędne urządzenia jak leżaki, szafki dla garderoby, muzykę mechaniczną i bufet — świadczenia na rzecz Klubu wydają się minimalnymi. Szczególniej gdy się zważy potrzebę wypoczynku po żmudnej pracy całodzienniej, użycie trochę promieni słonecznych i mały spacer na kajaku — niejednemu doda sił i otuchy, bo słońce, woda i powietrze — to lekarstwo dla wszystkich konieczne.

Otwarcie przystani nastąpi w niedzielę dnia 14 maja o godz. 15-ej.

Wszyscy powinni tam się znaleźć dla zapoznania się z pracą młodych wiosłarzy, szeroką rzeczywistością obiektywnie streszczonych dobrodziejstw, jakie daje Klub swoim członkom za niecałe 7 groszy dziennie. Im więcej członków — tem większe będzie życie towarzyskie na przystani, tem dalej będziemy od trosk i kłopotów.

ZE SPORTU.

W niedzielę 7 maja, na boisku O. K. III odbędzie się mecz piłki nożnej między 76 p. p. a Makabi.

Siatkówka

W dniach od 6—14 maja odbędą się zawody w siatkówkę o mistrzostwo podokręgu. Pierwsze rozgrywki odbędą się w dn. 7 maja.

Grodzieński podokręg stanowi kluby: Zw. Szczęśliwych K. S. 2 Dyonu Art. Przedwiołniczej, Kompanji Telegraficznej 29 Dyw., „Cresovia”, „Makabi” i K. S. 81 p. p.

Zawody o mistrzostwo podokręgu w koszykówkę odbędą się między 15 czerwca, a 15 lipca.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Rabin Kossowski z Wołkowyska zastąpił w całej Europie

Do rabina Izaaka Kossowskiego w Wołkowysku zgłosił się handlarz skór z następującą sprawą: kupił on w Białymstoku partję skór, którą udało mu

się na miejscu dobrze odsprzedać.

Tymczasem dowiedział się, że kupił skradzione skóry. Zwrócił się do rabina o poradę. Rabin orzekł, że w braku skór winien oddać, równowartość w kwocie 150 zł. Handlarz złożył pieniądze u rabina, ten powiadomił rzeźnika, by zgłosił się po pieniądze.

Rzeźnik wpadł w furję zawiadomił policję. Policja zażądała od rabina wyjawienia nazwiska. Rabin stanowczo odmówił, wobec czego dostał się na ławę oskarżonych.

Sąd skazał go na 140 zł. grzywny za opór wobec urzędników P. P.

Pomimo amnestji rabin odwołał się do Sądu Okr., gdyż chodziło o zasadnicze rozstrzygnięcie sprawy t. j. czy duchowny żydowski może powoływać się na tajemnicę spowiedzi. Sąd Okr. zwolnił od kary i winy.

Wypadek powyższy wywołał niezwykle zainteresowanie, dowodem czego jest dyskusja tocząca się na łamach czasopism w Austrii, Niemczech, Polsce, Szwajcarii i gdzieindziej.

Nie rób drugiemu, co tobie nie miło

Konopko Julja powiadomiła policję o usiłowaniu puszczania w obieg fałszywej dwuzłotówki przez Szmulewicza Jakóba, któremu tę monetę podobnym podstępem wepchnięto.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o g. 4 pp. odegrana zostanie patriotyczna sztuka Anczyca „Kościuszkę pod Racławicami”.

Wieczorem o g. 8.15 na ogólne żądanie publiczności nieodwołalnie poraz ostatni rekordowa sztuka „Ullica”.

Ceny miejsc na oba przedstawienia od 20 gr. do 99 gr.

Sprzedaje się posesja

wielkości 90x300, która może być użyta pod budowę domów lub letniska. Położona około jeziora Mleczna w Porzeczu, odległość od st. kol. Druskieniki 1 km. Bliższych informacji na miejscu względnie listownie udzieli Władysław Mordasiewicz. Porzecze, ul. 11 Listopada 10, poczta Porzecze k/Grodna.

D L A

Stanisława i Zosi

tysiące odpowiednich podarunków znajdziesz

w F-ie J. MIKO

GRODNO,

Dominikańska 19

Galanterja, Trykotaż,

Bielizna, Parasole

i wyroby SKÓRZANE

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Janet Gaynor

i fascynująca Mary Duncan

w potężnym filmie cyrkowym

4-ch Djabłów

Orkiestra pod kier. Łapina

Bandyta w spódnicy rabuje podróżnych

Onegdaj wieczorem na drodze między wsiami Koziejki, gm. Lunna a Ostrowo, gm. Gudzievicze na powracającą z Lunny Judę Marciniowską napadł nieznanego osobnika, wzrostu wysokiego przebrany za kobietę.

Podejrzana „baba” uderzyła podróżną tak silnie w plecy, że upadła ręką na ziemię i zrozumiała, że nie z kobietą ma do czynienia.

Zgon drugiej ofiary tragicznego wypadku w Czarnej Wsi

Zmarł Wacław Pawelski, postrzelony w tragicznym zajściu w Czarnej Wsi w restauracji Godlewskiego — brat zabitego również w tym zajściu Edwarda Pawelskiego.

Prokurator wydał polecenie zatrzymania post. Kowala, który użył broni, aż do czasu zupełnego wyświetlenia zajścia.

Na dłuższy czas pożegnał się z umiłowanym sportem

Wczoraj Sąd Okr. jako 2-ga instancja rozpoznał sprawę, głośnie przed niedawnym czasem oszusta Bartnickiego, którego występki polegały na wyludzaniu od różnych osób i instytucji datków.

Bartnicki jak się później okazało był wytrawnym oszustem i każdy występny krok uprzednio dobrze uplonował.

W dużej mierze oddawał mu usługi telefon.

Przed naciąganiem na ofiarę telefonował do instytucji, w imieniu osób wpływowych (był nawet szefem sztabu) i udzielał tym sposobem poparcia samemu sobie. Sposób ten wykonywał niejednokrotnie z powodzeniem skutkiem. W Grodnie naciągnął wiele osób i instytucji, wreszcie zdemaskowany stanął przed sądem grodzkim, a przestępstwa jego podzielono na dwie sprawy.

W jednej z nich skazany został na 2 lata więzienia w drugiej za dwa wypadki oszustwa po roku na każdy. Od wyroków tych odwołał się do Sądu Okr.

Chociaż przyznał się do winy uważał widocznie wyroki za zbyt surowe.

Po przeprowadzeniu przewodu sądowego sędzia Czudzinowicz w jednej sprawie wyrok złagodził do półtora roku więzienia, w drugiej wyrok Sądu Grodzkiego w całości zatwierdził.

Ma więc śmiały oszust dużo czasu do obmyślenia nowego systemu naciągania ludzi, bo zanim wyjdzie, dotychczasowa jego metoda będzie chyba przestarzała.

Dźwiękowiec Poczta 4

Polonja

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat erotyczny

Najnowsza, najwybitniejsza kreacja Metro-Goldwyn-Mayer

ZONA
Z
drugiej ręki

Niebywała obsada: słynna „platynowa blondynka”

JEAN HARLOW

bohater „Szarego Domu”

Chester MORRIS

oraz zawsze niezrównany

Lewis Stone

Pocz. seans: 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikańska 26

Apollo

POD TWOJĄ OBRONĘ

„Pod Twoją Obronę” — film, który pod wzgl. artystycznym i techn. uznano za najpiękniejszy Nadprogram: Tygodnik Foxa — Najnowsze aktualności

Uwaga! Pod protektorem Akcji Katolickiej wyświetla się film „Pod Twoją Obronę” wobec czego wszelkie pass-partout wyd. przez dyr. Kina „Apollo” nie są ważne

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”

Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Dziś wielki film wojenny, który poruszył cały świat

DREONIANE KRZYŻE

Pierwszy jedyny film w Polsce, który uzyskał kwalifikację ministerjalną: film o wyższej wartości artystycznej

Uprasza Sz. Publiczn. o łaskawe przybycie na początki seansów

Uwaga: Passe-partout, bilety kredytowane i ulgowe nieważne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzę-Smigięgo Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie o 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Redaktor prawniczy od 15—18

Drak. Oleński i Recho Grodno Rydzę-Smigięgo 6.